

1/2018



Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Dwumiesięcznik styczeń–luty 1 (LIII) / 2018 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 19,90 zł (w tym 5% VAT)

Polska. Ukraina. Świat. Nowe rozdanie?

Konończuk | Mahda | Markowski | Obremski

Artiom Fiłatow

ROSJA: MUNDIAL ZA WSZELKĄ CENĘ

Jan Jacek Bruski

Rok 1918 – dlaczego Ukraińcom się nie udało?

Igor T. Miecik

Wasył Stus – prawdziwy bohater Ukrainy

Marcin Mamoń

Dżihadyści nie chcą wojny



REKLAMA

PRENUMERATA



Wschód w Twoim domu bez większego zachodu

Roczna prenumerata

TYLKO 85 zł.

Prenumerata dwuletnia

TYLKO 160 zł.



Szczegóły na:
www.new.org.pl

Nowa Europa  Wschodnia



W wieku pięćdziesięciu dwóch lat odszedł profesor **Jerzy Kłoczowski**. Był znakomitym historykiem, specjalizował się między innymi w historii Europy Środkowo-Wschodniej. Związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Żołnierz Armii Krajowej, senator I kadencji Senatu III RP, członek Rady Kolegium Europy Wschodniej. Odznaczony między innymi Orderem Orła Białego.



W wieku osiemdziesięciu lat odeszła **Ksenia Starosielska**. Była przyjaciółką Polski i wybitną tłumaczką literatury polskiej na język rosyjski – przełożyła między innymi książki Henryka Sienkiewicza, Ryszarda Kapuścińskiego i Tadeusza Różewicza. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP.



Przylegać do rzeczywistości

„Nasze stanowisko – co widać w artykułach Mieroszewskiego – ulegało ciągłym woltom (...). Czy różne koncepcje się sprawdziły czy nie, nie ma większego znaczenia. Ważne jest, żeby przylegać do rzeczywistości. I żeby się liczyć ze światową opinią” – to słowa Jerzego Giedroycia z wywiadu opublikowanego w 1986 roku w emigracyjnym piśmie „Aneks” – sama rozmowa została przeprowadzona znacznie wcześniej.

Oczywiście, gdyby przeanalizować publicystykę „Kultury” pod kątem Europy Wschodniej, widać wyraźnie coś, co nazwano linią Giedroycia – to stawianie na dialog ze wschodnimi partnerami (właśnie: partnerami), uszanowanie ich podmiotowości, dążenie do odkłamywania historii, zachęcanie do współpracy, to wreszcie przekonanie, że gwarancją suwerenności Polski jest suwerenność narodów Europy Wschodniej. Te elementy nigdy się nie zdezaktualizują i w tym sensie linia Giedroycia jest nie do podważenia. Sam Redaktor jednak mawiał, że trzeba przylegać do rzeczywistości. Świat jest dziś inny niż w czasach „Kultury”, inaczej też wygląda Europa Środkowa i Wschodnia i zapewne sam Giedroyc zachęcałby do poszukiwania nowych odpowiedzi na nowe pytania.

W tym numerze drukujemy esej Wojciecha Konończuka o potrzebie wykreowania nowej doktryny politycznej wobec Ukrainy, gdyż, jak twierdzi autor, przedstawiając na to szereg dowodów, ta giedroyciowska już się wypełniła. Jednak, choć zabrzmiało to paradoksalnie, artykuł Konończuka pozostaje w jej duchu, bo zawiera w sobie postulat przylegania do rzeczywistości. Giedroyc z pewnością nie chciałby, abyśmy rozmawiając o Polsce i jej otoczeniu, zastygli w pozach sprzed dekad – uznałby to za intelektualne lenistwo.

Tekstami Wojciecha Konończuka oraz Jarosława Obremskiego otwieramy na naszych łamach nową dyskusję na temat polityki wschodniej. Naszych Autorów, ale także Czytelników zapraszamy do zabierania głosu, nadsyłania tekstów oraz listów do redakcji.

Andrzej Brzeziecki

Spis treści

Rozmowa numeru

- Rozmowa z Janem Jackiem Bruskim
Rok 1918. Dlaczego Ukraińcom się nie udało 7

Publicystyka i analizy

- Wojciech Konończuk **Czas na doktrynę postgiedroyciowską wobec Ukrainy** ... 23
Jarosław Obremski **Zagrożenia i szanse** 37
Jewhen Mahda **Konflikt o sumie zerowej** 44
Paweł Kost **Energetyczne szanse** 49
Michał Potocki **Przemilczane problemy** 55

Blisko, ale daleko – wschodnie granice Polski

- Andrzej Poczobut **Wąskie gardło Unii Europejskiej** 60
Paulina Siegień **Domknięta granica** 63
Krzysztof Kolanowski **Granica w głowie** 66
Jakub Łoginow **Polityka absurdów** 73

- Rozmowa z Denisem Sokołowem **Coraz bardziej radykalni** 76
Rozmowa z Marcinem Mamoniem **Dżihadzyci nie chcą wojny** 84
Artiom Filatow **Mundial za wszelką cenę** 93
Mateusz Kubiak **Olimpijski sen** 101

Rozmowa

- Rozmowa z Markiem Kornatem i Mariuszem Wołosem **Zapomniany minister** .. 107

Historia

- Damian Markowski **Na drodze donikąd** 117

Konteksty

- Krzysztof Strachota **Kurdyjskie paradoksy** 123

Reportaż	
Natalia Bryżko-Zapór Mój Petersburg	130
Kultura	
Igor T. Miecik Wasył Stus świata na przekór	147
Recenzje	
Sławomir Popowski Dysydencka legenda	160
O książce Marka Radziwona <i>Żyliśmy jak ludzie wolni. Rozmowa z Siergiejem Kowalowem</i>	
Igor Ksenicz Nowe spojrzenie na stary problem	163
O książce Andrzeja Ksenicza, Jewhena Pehudy, Switłany Sawojskiej, Wadima Semki, Andrzeja Małkiewicza <i>Język a polityka. Przypadek Ukrainy</i>	
Piotr Oleksy Dziennik lektur litewskich	166
O książce Piotra Kępińskiego <i>Litewski spleen</i>	
Eugeniusz Sobol Doniecka groteska	168
O książce Władimira Rafiejenki <i>Dołgota dnjej. Gorodskaja bałłada</i>	
Zbigniew Rokita O rewolucji z pasją	170
O książce Andrzeja Goworskiego, Marty Panas-Goworskiej <i>Naznaczeni przez rewolucję bolszewików</i>	
Tomasz Mróz Antonycz był chrabąszczem	172
O książce Bohdana-Ihora Antonycza <i>Elegia o śpiewających drzwiach i inne wiersze</i>	
Łukasz Grzesiczak Na granicy światów	174
O filmie <i>Čiara</i> w reżyserii Petera Bebjaka	



Nowa Europa Wschodnia

Dwumiesięcznik

Wydanie zostało dofinansowane przez
MIASTO WROCŁAW



www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni sobie swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej” nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA

Andrzej Brzeziecki (redaktor naczelny),
Małgorzata Nocuń (zastępca redaktora
naczelnego), Sławomir Popowski,
Zbigniew Rokita (sekretarz redakcji),
Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ

Piotr Andrusieczko, Adam Balcer,
Kuba Benedyczak, Jan Brodowski,
Kamil Całus, Maciej Falkowski,
Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska,
Piotr Kępiński, Sonia Knapczyk,
Wojciech Konończuk, Bohdana Kostuik,
Kamil Kłysiński, Tomasz Kułakowski,
Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy,
Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow,
Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek,
Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski,
Andrzej Zaręba (rysunki)

PRENUMERATA

prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY

Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA

Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice,
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
e-mail: office@kew.org.pl
www.kew.org.pl
Prezes Zarządu: Jan Andrzej Dąbrowski

„Nowa Europa Wschodnia”
ul. Mazowiecka 25, pok. 806
30-019 Kraków
redakcja@new.org.pl
www.new.org.pl

ISSN: 1899-5543

ISSN: 2084-3992 (online)

Cena 19,90 zł (w tym 5% VAT)

Nakład 2400 egz.

Druk: Media Studio Reklamy Drukarnia,
Aleja Kołłątaja 73, Będzin 42-500

Rok 1918

Dlaczego Ukraińcom się nie udało

Z dr. hab. Janem Jackiem Bruskim, historykiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: Gdy wybuchła I wojna światowa, nie było chyba żadnego Ukraińca w Kijowie czy we Lwowie, który przewidziałby, że kilka lat później powstanie, co prawda na krótko, niepodległa Ukraina, a w pewnym momencie będą istnieć nawet dwa ukraińskie państwa?

JAN JACEK BRUSKI: Przed wybuchem wojny możliwość wybicia się na niepodległość wydawała się większości Ukraińcom całkowitą mrzonką. Ideę taką wprawdzie sporadycznie wysuwano, czyniły to jednak raczej postaci spoza głównego nurtu ukraińskiego ruchu narodowego – takie jak charkowski adwokat Mykoła Michnowski, autor broszury *Samostijna Ukrajina* z 1900 roku. Ani działacze z Galicji, należącej do monarchii habsburskiej, ani z terenów wchodzącej w skład imperium rosyjskiego Ukrainy Nadnieprzańskiej nie snuli dalekosiężnych planów. Latem 1914 roku wezwali rodaków do lojalnego wypełnienia obowiązków względem państw, któ-

rych byli poddanymi. Liczyli, że może to poprawić sytuację ludności ukraińskiej – zarówno na terenie Rosji, jak i Austro-Węgier. A była ona diametralnie różna. W monarchii habsburskiej Ukraińcy cieszyli się znacznymi swobodami. Posiadali własne szkolnictwo (szkoły powszechnie, gimnazja i ukraińskie katedry na Uniwersytecie Lwowskim), instytucje kultury, organizacje gospodarcze i społeczne, partie polityczne. Wschodnią Galicję postrzegali jako Piemont, centrum ukraińskiego odrodzenia narodowego, ale też ośrodek polityczny, skąd z pomocą monarchii habsburskiej przekażą swe idee rodakom na wschodzie.

W imperium rosyjskim odrębność narodowa Ukraińców nie była uznawana.

Ruch ukraiński w Rosji poddawany był przez większość XIX stulecia różnego rodzaju szykanom i represjom. Ich symbolem stał się okólnik ministra spraw wewnętrznych Piotra Wałujewa z 1863 roku, a następnie tak zwany

ukaz emski cesarza Aleksandra II z 1876 roku. Władze rosyjskie zabraniały używania samej nazwy „Ukraina” (oficjalnymi określeniami były „Małorosja” lub „Małorus”) oraz druku i kolportowania wydawnictw w języku ukraińskim. „Małorusini” traktowani byli jako grupa regionalna, wchodząca w skład wielkiego, „trójjedynego” narodu rosyjskiego. Nie powinno dziwić, że u progu XX wieku przedstawiciele naddnieprzańskiej inteligencji ukraińskiej (środowiska zresztą dość nielicznego) marzyli co najwyżej o rozszerzeniu zakresu swobód kulturalnych i uznaniu prawa Ukraińców do narodowej odrębności.

Jak silna była wtedy świadomość narodowa wśród mieszkańców dzisiejszej Ukrainy?

W 1911 roku Leon Wasilewski, polski badacz spraw narodowościowych, ocenił dość trafnie w swojej pracy *Ukraina i sprawa ukraińska*, że Ukraińcy są wciąż jeszcze bardziej materiałem etnograficznym niż narodem. Konstatacja ta dotyczyła w większym stopniu terenów Naddnieprza niż wschodniej Galicji. Na ziemiach podległych Habsburgom idee narodowe wyszły poza krąg inteligencji, zaczęły docierać na ukraińską wieś, choć proces ten wyraźnie przyspieszył dopiero w latach I wojny światowej. Możemy zaryzykować twierdzenie, że w Galicji zaczęły w tym czasie tworzyć się już zręby instytucji społeczeństwa obywa-

telskiego. Nie można tego w żadnym razie powiedzieć o Ukrainie rosyjskiej, gdzie trwające ponad dwieście lat kolonizatorskie rządy zahamowały proces tworzenia się społeczeństwa o pełnej strukturze. Miejscowe warstwy wyższe były bądź obcego pochodzenia, bądź zrusyfikowane. Obojętny wobec ukraińskiej idei narodowej pozostawał również wielkoprzemysłowy proletariat Donbasu, Kijowa, Charkowa czy Jekaterynosławia. Bazą dla ruchu ukraińskiego były głównie masy chłopskie, zdradzające jednak raczej poczucie pewnego terytorialnego patriotyzmu niż nowoczesne sentymenty narodowe – to, co ukraińskich chłopów łączyło, to przede wszystkim elementarne poczucie odrębności i niechęć wobec Wielkorusów, nazywanych pogardliwie „kacapami”. Poparcie wsi dla idei narodowej głoszonej przez inteligencję było niepewne, co dało o sobie znać w czasie rewolucji. Chłopi początkowo opowiedzieli się za programem Ukraińskiej Centralnej Rady, ale dosyć szybko przenieśli swe sympatie na bolszewików. Witali potem wkraczającą na Ukrainę rosyjską Armię Ochotniczą generała Antona Denikina, by po kilku tygodniach organizować już na tyłach „białych” powstania. Niektórzy badacze historii Ukrainy podkreślają, że nie było na tych terenach jednej rewolucji, toczyły się natomiast trzy rewolucje paralelne: w miastach rewolucja rosyjska zmagająca się z ukraińską

rewolucją narodową, a niezależnie od tego trwała nad Dnieprem odrębna rewolucja chłopska.

Paradoksem jest to, że akurat nad Dnieprem, a nie w Galicji, zaczęto najpierw wcielać w życie pomysł na autonomię, a następnie na państwo ukraińskie.

Wybuch rewolucji lutowej zaskoczył większość sił politycznych na terenie imperium rosyjskiego. Także ukraińska inteligencja nie spodziewała się takiego rozwoju wydarzeń. Program elit w Kijowie był reakcją na kolejne wydarzenia, cały czas silnie ewoluował. Początkowo wysuwano umiarkowane żądania. Gdy w marcu 1917 roku powstała Ukraińska Centralna Rada, była ona czymś w rodzaju klubu dyskusyjnego inteligentów, przedstawicieli różnych organizacji społecznych, którzy zebrali się, by debatować, jak wykorzystać dla sprawy ukraińskiej rewolucję w Piotrogradzie. Szybko jednak przekształciła się ona w realny ośrodek władzy, rodzaj *quasi*-parlamentu ukraińskiego. Tego wymagała sytuacja – program budowania autonomii na Ukrainie w ramach zdeokratyzowanej Rosji uzyskał poparcie inteligenckiego Kongresu Narodowego, a następnie dwóch zjazdów – ukraińskich delegatów chłopskich i wojskowych. To dawało Centralnej Radzie silny mandat, pozwalający jej wysuwać kolejne żądania pod adresem rosyjskiego Rządu Tymczasowego.

W czerwcu 1917 roku Rada ogłosiła I Uniwersał, w którym proklamowała autonomię Ukrainy. Mocno wzburzyło to kręgi polityczne w Piotrogradzie, ostatecznie udało się jednak osiągnąć kompromis. Ministrowie Rządu Tymczasowego na czele z Aleksandrem Kiereńskim przybyli do Kijowa na rozmowy z Ukraińcami. Po trudnych negocjacjach uznali Centralną Radę i wyłoniony przez nią rząd, Sekretariat Generalny, za podległy Piotrogradowi, ale dysponujący sporym zakresem uprawnień, lokalny ośrodek władzy. Żądania strony ukraińskiej nie poszły wtedy jeszcze zbyt daleko, nie myślano w żadnym razie o separacji od Rosji. Ukraińcy stali się natomiast liderami ruchu na rzecz federalizacji byłego imperium. We wrześniu 1917 roku w Kijowie zebrał się ogólnorosyjski Kongres Narodowości, któremu ton nadawali działacze Centralnej Rady. Jej przewodniczący, profesor Mychajło Hruszewski, roztaczał wizję przekształcenia państwa rosyjskiego w Stany Zjednoczone Europy Wschodniej. Było to wtedy maksimum żądań Ukraińców, więcej sobie nie wyobrażano.

Jak sojusznicy Rosji – Wielka Brytania i Francja – oceniali postulaty Centralnej Rady w Kijowie? Ukraina odgrywała jakąkolwiek rolę w polityce państw ententy?

Do 1917 roku traktowano problemy Ukrainy jako wewnętrzną sprawę imperium rosyjskiego. Sytuacja zaczęła



© Sonia Knapczyk

stopniowo ulegać zmianie dopiero po rewolucji lutowej. Rządy w Paryżu i Londynie przychylnie oceniały postulaty zawarte w I Uniwersale Centralnej Rady. Uznały, że mają do czynienia z demokratycznym ruchem, który dysponuje sporym poparciem nad Dnieprem. Dobrze przyjęto też kompromis zawarty z przedstawicielami Rządu Tymczasowego, choć jego pokłosiem stało się przesilenie gabinetowe w Piotrogradzie. W lipcu 1917 roku liberałowie, niezadowoleni ze zgody socjalistów na autonomię Ukrainy, opuścili koalicję rządową. W ten sposób po raz pierwszy sprawa ukraińska stała się przyczyną ogólnorosyjskiego kryzysu. Zauważono to w stolicach europejskich i zaczęto się poważniej z nią liczyć. Dopóki Ukraińcy wysuwali ograniczone postulaty autonomii czy przekształcenia państwa rosyjskiego w demokratyczną federację, z ich żądaniami sympatyzowano na Zachodzie. Należy zauważyć, że europejska liberalna opinia publiczna powitała rewolucję lutową entuzjastycznie. Do tej pory cały czas uwierał ją sojusz z carskim reżimem, anachroniczną despotią na wschodzie Europy. Po wydarzeniach z marca (lutego według starego stylu) 1917 roku wydawało się, że Rosja dołączyła do demokratycznej rodziny narodów, usuwając samodzierżcę Mikołaja II, obarczając go w dodatku winą za fatalne prowadzenie wojny ze wspólnym przeciwnikiem. Liczono, że na fali rewolucyjnego zrywu wieloet-

niczne i wielonarodowe społeczeństwo imperium ruszy z nowym wigorem przeciwko wrogowi.

Wielkiej Brytanii i Francji zależało na utrzymaniu jedności Rosji, która dźwigała ciężar walki z Niemcami i Austro-Węgrami na wschodzie Europy. Tymczasem państwa centralne miały przeciwny interes w rozgrywaniu sprawy ukraińskiej.

Trzeba zaznaczyć, że kwestia ukraińska – o czym nie zawsze się pamięta – była jednym z ważnych katalizatorów wybuchu I wojny światowej. Przed 1914 rokiem Wiedeń faworyzował Ukraińców w Galicji z myślą wykorzystania ich przeciwko Rosji. Również imperium Romanowów bardzo interesowało się tym regionem. W okresie przedwojennym Galicja była silnie penetrowana przez Rosjan. Obok ruchu ukraińskiego funkcjonował tutaj ruch moskalofilski, który orientował się na Petersburg, uważając ruskich poddanych Austro-Węgier za część wielkiego narodu rosyjskiego. Jednym z najważniejszych celów wojennych imperium carskiego było przyłączenie ukraińskich ziem monarchii habsburskiej i zakończenie w ten sposób procesu „zbierania ziem ruskich”. Zamierzano przy okazji zdusić ognisko „mazepińskiej” – jak mówili Rosjanie – ideologii, która z Galicji oddziaływała na Ukraińców ze wschodu. W Wiedniu również zakładano, że efektem wojny będzie przesunięcie granic – wcielenie do monarchii

kolejnych ziem ukraińskich, być może stworzenie z nich i Galicji Wschodniej nowego kraju koronnego. Zaraz po wybuchu konfliktu pod austriackim patronatem powstały ukraiński Legion Strzelców Siczowych i antyrosyjski Związek Wyzwolenia Ukrainy, organizacja stworzona przez emigrantów z nad Dniepru. Tyle że Austro-Węgry nie dysponowały wystarczającymi siłami, by zrealizować szerzej zakrojone plany. Brakowało też odpowiedniej atmosfery politycznej. Projektem Wiednia sprzeciwiała się głównie wpływowa w monarchii habsburskiej polska opinia publiczna, która nie chciała faworyzowania czynnika ukraińskiego.

Takiego problemu nie mieli Niemcy, najsilniejsze z państw centralnych.

Austriacy zaczęli rozgrywanie karty ukraińskiej wobec Rosji, Niemcy szybko przejęli jednak pałeczkę. Niektóre kręgi polityczne Rzeszy miały już zresztą od końca XIX wieku wizję oderwania rosyjskich peryferii i stworzenia na tych terenach pasa państw buforowych pod auspicjami Berlina. Ten pomysł zaczął się materializować w 1915 roku, gdy Niemcy i Austro-Węgry zajęły Królestwo Polskie. Budowane pod patronatem mocarstw centralnych polskie państewko miało być forpocztą nowego ładu na wschodzie Europy, ale poważniejszą rolę przyznawano Ukrainie. Poddanie jej niemieckim wpływom stworzyłoby

możliwość potężnego i trwałego osłabienia Rosji.

Po bolszewickim przewrocie, który przyspieszył proces rozpadu państwa rosyjskiego, sytuacja wydawała się sprzyjać Ukraińcom.

Przejęcie władzy w Piotrogradzie przez Radę Komisarzy Ludowych zmusiło władze w Kijowie do działania. Centralna Rada ogłosiła wtedy III Uniwersał, proklamując powstanie Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL) – formalnie mającej pozostawać jeszcze częścią federacji rosyjskiej. Wzmianka o federacji pozostawała propozycją na przyszłość zwróconą do innych ośrodków politycznych powstałych na terenie dawnego imperium, stojących na gruncie zasad demokratycznych. Ważniejszy był wymiar doraźny uniwersału, który manifestował niezależność Ukrainy od nowych bolszewickich władz, które ukonstytuowały się nad Newą. Powstanie URL zostało dość dobrze przyjęte przez mocarstwa ententy. Liczyły one, że młode ukraińskie państwo będzie kontynuować wojnę po ich stronie. Doceniały też pozostawienie w uniwersale otwartej furtki dla przyszłych rozwiązań federacyjnych. Niezależne ambicje Kijowa jednak szybko doprowadziły do konfliktu z bolszewikami. Ich interwencyjna armia zajęła najpierw Charków, a na początku lutego 1918 roku również Kijów. W obliczu bolszewickiej agresji Ukraińcy nie mieli innego wyjścia, jak

tylko zawrzeć pokój z państwami centralnymi. Jeszcze w grudniu 1917 roku zdecydowali o wysłaniu własnej delegacji do Brześcia Litewskiego, gdzie toczyły się od pewnego czasu rokowania pomiędzy Rosją Sowiecką a Niemcami i Austro-Węgrami. W rezultacie 9 lutego 1918 roku delegaci Rady podpisali separatystyczny traktat pokojowy. Była to jedyna wówczas szansa uratowania ukraińskiej republiki.

Państwa centralne ochoczo z tego skorzystały.

Kierowały się nie tylko geopolitycznymi kalkulacjami, miały też całkiem doraźne potrzeby. Niemcy i Austro-Węgry były poważnie wyczerpane wojną. Głód zaglądał w oczy mieszkańcom Berlina i Wiednia. Traktat z Ukrainą nazywano często „pokojem zbożowym”, ponieważ Ukraińska Republika Ludowa zyskała uznanie dyplomatyczne, obietnicę pomocy militarnej oraz bardzo korzystne granice (między innymi z Chełmszczyzną i częścią Podlasia; w tajnej klauzuli Austro-Węgry zobowiązały się też wyodrębnić Galicję Wschodnią jako nowy, ukraiński, kraj koronny) w zamian za obietnicę dostarczenia kontrahentom miliona ton zboża. Dla mocarstw centralnych zawarcie układów pokojowych z Ukraińcami i bolszewicką Rosją stanowiło „być albo nie być” zmagania wojennych toczonych na zachodzie Europy. Dzięki neutralizacji frontu wschodniego Niemcy mogli przerzucić przeciw

Francuzom i Brytyjczykom kilkaset tysięcy żołnierzy. Gdyby nie to, że jeszcze większe siły amerykańskie, które wzmocniły opór sojuszników zachodnich, dotarły w tym czasie zza oceanu, to być może inaczej potoczyłyby się losy I wojny światowej.

Bolszewicy na początku nie mieli wielkich wpływów na Ukrainie.

Dzięki umiejętnej taktyce Lenina stopniowo jednak je zyskiwali. Ich siłą był pragmatyzm, gotowość do porzucenia ortodoksji marksistowskiej, gdy w grę wchodziło zdobycie, a później utrzymanie władzy. Oznaczało to przede wszystkim zwrócenie się z apelem do chłopstwa. Propaganda bolszewicka nie miała żadnych hamulców. Jej symbolem stało się głośne hasło „grab zagrabione”, które wzywało do natychmiastowego przejmowania majątków obszarniczych. Znajdowało ono posłuch również nad Dnieprem, gdzie stosunki pomiędzy wsią a właścicielami ziemskimi były bardzo napięte. Przez Ukrainę przeszła w tym czasie fala pogromów (na Prawobrzeżu dotknęły one notabene głównie polską wielką własność), których Centralna Rada nie potrafiła powstrzymać.

Bolszewicy głosili też hasło samostanowienia narodów, w tym Ukraińców.

Szczególnie szermowali nim w okresie walki z Rządem Tymczasowym. Na rosyjskiej scenie politycznej byli

wtedy jedyną partią, która ochoczo uznawała prawo Ukraińców do autonomii i popierała żądania Centralnej Rady. Lenin patrzył na to zagadnienie nie z punktu widzenia Rosji czy Ukrainy, ale interesu rewolucji, która miała wyjść poza granice państwa rosyjskiego. Chodziło mu o to, aby maksymalnie zdestabilizować sytuację w kraju i podważyć pozycję rządu w Piotrogradzie. Mimo że uznanie prawa Ukraińców do samostanowienia miało czysto taktyczny charakter, bolszewikom trudno było się później z niego całkowicie wycofać. Po październikowym przewrocie starano się, aby konflikt Rady Komisarzy Ludowych z rządem w Kijowie nie był postrzegany jako obca interwencja, tylko jako wojna dwóch Ukrain – burżuazyjnej i proletariackiej. Tę pierwszą reprezentowała Ukraińska Republika Ludowa, która 22 stycznia 1918 roku – na mocy IV Uniwersału Centralnej Rady – została ogłoszona państwem w pełni niepodległym, niezależnym od Rosji. Jeśli chodzi o komunistów, to walczyli oni pod czerwonymi sztandarami Ukraińskiej Ludowej Republiki Rad, proklamowanej w Charkowie. Była ona tworem fasadowym i oczywiście z ukraińskością nie miała wiele wspólnego. W jej kierownictwie zasiadali działacze, którzy w większości nie znali nawet języka ukraińskiego. Na zwykłych ludzi działały głównie hasła przejmowania ziemi i natychmiastowego zakończenia wojny. Pod wpły-

wem takiej propagandy rozpadały się oddziały złożone z Ukraińców z dawnej armii carskiej, które Centralna Rada próbowała przekształcić w ukraińską armię narodową. Służący w nich chłopcy woleli wziąć ze sobą broń i wracać w rodzinne strony, by uczestniczyć w podziale ziemi. Los kijowskiego rządu inteligentów niespecjalnie ich obchodził.

Hasło budowy ukraińskiego państwa nie pociągało szerszych warstw społecznych na Ukrainie?

Miało pewne znaczenie, ale ograniczone. Wieś okazała się dość obojętna, z rezerwą obserwowała zmagania bolszewików z Centralną Radą. W służbie URL tak naprawdę sprawdziły się tylko jednostki ochotnicze. Szczególną rolę odegrały formacje złożone z Ukraińców galicyjskich, byłych jeńców z armii austro-węgierskiej. Zasłużył się też pomocniczy Kureń Studencki, który bohatercko bronił przed bolszewikami małej stacyjki kolejowej w Krutach. Jak już wspomniałem, jedynym ratunkiem dla Centralnej Rady był traktat z mocarstwami centralnymi. Po jego zawarciu siły niemiecko-austriackie przyszły Ukraińcom z pomocą i wyparły bolszewików z terytorium URL. Tyle że za interwencję trzeba było zapłacić. Państwa centralne oczekiwały regularnych dostaw zboża, a wieś ukraińska nie zamierzała się wywiązywać z obietnic w tym względzie złożonych przez polityków

z Kijowa. Ci byli bezradni, nie dysponowali instrumentami, by przymusić chłopów do oddawania kontyngentów. W związku z tym Niemcy poparli przewrót i odsunięcie od władzy Centralnej Rady. Miejsce socjalistycznego rządu zajął konserwatywny reżim na czele z carskim generałem Pawłem Skoropadskim, byłym adiutantem Mikołaja II. Skoropadski wywodził się ze znakomitego ukraińskiego rodu starszyny kozackiej, dawno już jednak zrusyfikowanego.

Kariera w carskiej armii nie przeszkodziła mu w budowaniu państwa ukraińskiego.

To pewien paradoks. Skoropadski, ogłoszony hetmanem Ukrainy, dobrał sobie część współpracowników spośród konserwatystów związanych z ukraińskim ruchem narodowym. Należał do nich między innymi minister spraw zagranicznych, wybitny historyk Dmytro Doroszenko. Większość kadr hetmana stanowili jednak Rosjanie – byli carscy urzędnicy, oficerowie, ziemianie. Osobiste motywy Skoropadskiego są niejasne, ale świadomi Ukraińcy, którzy oddali się mu na usługi, zrobili sporo, jeśli chodzi o budowę struktur państwa ukraińskiego. Pod rządami tego ewidentnie niesuwerennego przywódcy, opierającego się na kruchej bazie społecznej i okupacyjnych wojskach państw centralnych, powstały między innymi dwa ukraińskie uniwersytety, Ukraińska Akademia Nauk,

załączki narodowej armii. Chlebobdawcy niemieccy i austriaccy żądali jednak wypełnienia zobowiązań. To obciążało konto hetmana. „Sojusznicy” zaczęli się zachowywać jak zwykli okupanci, rekwirując żywność u ukraińskich chłopów. Sam Skoropadski, czemu trudno się dziwić, nie miał zrozumienia dla eksperymentów socjalnych. Reforma rolna, którą zapowiedziała Centralna Rada, została odwrócona, a kiedy wieś się buntowała, wysyłano ekspedycje karne z udziałem wojsk niemieckich i austriackich. To rodziło niezadowolenie, wybuchały powstania chłopskie. Bolszewicy, rzecz jasna, maczali w tym palce, ale w większości chodziło o samorzutne wystąpienia. Nawet jeśli początkowo część, szczególnie bogatszych gospodarzy popierała Skoropadskiego, to z czasem chłopstwo się od niego całkowicie odwróciło. Do tego kurs narodowy hetmana był niejasny. Czarę goryczy przełało ogłoszenie w listopadzie 1918 roku hramoty hetmańskiej, uroczystego aktu, który zapowiadał ponowne połączenie państwa ukraińskiego z Rosją. Dokument ten wywołał powszechne oburzenie, również wśród tych Ukraińców, którzy dotąd lojalnie współpracowali z hetmanem. Ogłoszenie hramoty stało się pretekstem dla opozycji, która wezwała naród do wystąpienia przeciw rządowi Skoropadskiego. Przeciwno hetmanowi wybuchło powstanie, podczas którego doszło do chwilowego zjednoczenia różnych ukraińskich sił

politycznych. We własnym interesie poparli je też bolszewicy.

W tym samym czasie Niemcy ponieśli klęskę na froncie zachodnim i zostali zmuszeni do kapitulacji – bo taki był sens rozejmu zawartego 11 listopada 1918 roku w Compiègne.

Wprawdzie na Wschodzie państwa centralne wojnę wygrały, ale było oczywiście, że ich oddziały zostaną wkrótce wycofane z Ukrainy. Skoropadskiego nie miał kto bronić. Po krótkiej walce stracił on władzę na rzecz kolegijskiego Dyrektoriatu, który kierował powstaniem. Hetman musiał uchodzić z Kijowa w przebraniu wraz z wycofującymi się ze stolicy wojskami niemieckimi. Na czoło życia politycznego restytuowanej republiki od razu wysunęły się dwie postacie: znany pisarz Wołodymyr Wynnyczenko, pierwszy przewodniczący Dyrektoriatu, oraz Symon Petlura, naczelny ataman wojsk URL. Obaj wywodzili się z szeregów ukraińskiej socjaldemokracji, o ile jednak Wynnyczenko – uzdolniony literat, ale polityk zaskakująco naiwny – pozostał do końca życia socjalistycznym doktrynerem, o tyle Petlura – podobnie jak w tym samym czasie Józef Piłsudski – wysiąść miał z czerwonego tramwaju na przystanku „Niepodległość”. W następnych latach stał się prawdziwym symbolem ukraińskich zmagania o własną państwowość. Dyktoriał wkroczył do Kijowa na czele,

jak się wydawało, potężnego ruchu. Ówczesną liczebność podległych mu wojsk szacuje się nawet na 120 tysięcy ludzi, co w warunkach rosyjskiej wojny domowej było siłą imponującą. Ale ta chłopska w większości armia, gdy tylko bezpośredni cel został osiągnięty, rozeszła się do domów. Badacz dziejów URL, profesor Władysław Werstiuk, stwierdził, że anarchiczna mentalność ukraińskiego chłopca – „dobrego gospodarza, ale politycznego nieuka” – znowu wzięła górę.

Bolszewicy tylko na to czekali?

Oczywiście. Wprawdzie Rosja Sowiecka zawarła odpowiedni traktat z Ukrainą i uznała jej niepodległość, ale to wszystko stało się nieważne, gdy Niemcy i Austro-Węgry przegrały wojnę. Część jednostek bolszewickich, które wzięły udział w powstaniu przeciw Skoropadskiemu, niemal z marszu przeszła do walki z Dyktoriałem. Przystąpiono ponownie do realizacji tego samego scenariusza – podobnie jak rok wcześniej powstał niezależny rzekomo rząd sowieckiej Ukrainy. Była to, oczywiście, tylko gra bolszewików, którzy uznali, że fasada ukraińska jest jednak niezbędna, by zyskać większe poparcie nad Dnieprem.

Trafne założenie?

W jakiejś mierze tak. Ukraińskie władze wkrótce znów musiały opuścić Kijów pod naporem „czerwonych”. Rząd URL wiele miesięcy urzędował

w wagonach kolejowych, przemieszczając się niczym tabor cygański (to określenie samego szefa Dyrektoriatu Wynnyczenki) po terenach Wołynia i Podola. Nie znaczy to jednak, że bolszewicy od razu odnieśli pełen sukces. W tym czasie pojawiło się jeszcze kilka innych poważnych sił na Ukrainie – takich jak armia anarchisty Nestora Machny czy interwencyjne wojska francuskie i greckie, które wylądowały na południu, zajmując między innymi Odessę. Rosyjska „biała” Armia Ochotnicza pod wodzą generała Denikina odniosła w 1919 roku szereg sukcesów, a jej pochód na Moskwę zdawał się w pewnym momencie bezpośrednio zagrażać władzy bolszewików. Równowaga sił była niestabilna, zmienna.

Szansę dla URL stanowiło połączenie sił z Zachodnioukraińską Republiką Ludową, która po klęsce państw centralnych i rozpadzie Austro-Węgier powstała w Galicji. Nie przyniosło to jednak spodziewanych efektów. Dlaczego?

Galicyjscy Ukraińcy już 1 listopada 1918 roku zbrojnie przejęli władzę we Lwowie, a kilkanaście dni później proklamowali powstanie republiki, która miała obejmować Galicję Wschodnią z Bukowiną i Rusią Zakarpacką. Świadomość wspólnych interesów i pogarszająca się sytuacja wojskowa obydwu państw ukraińskich skłoniły je do podpisania 22 stycznia 1919 roku, w pierwszą rocznicę ogłoszenia nie-

podległości URL, aktu zjednoczenia. Od początku widoczne były jednak spore różnice między politykami z obu części Ukrainy. Dla Haliczan głównym przeciwnikiem byli Polacy, a dla Ukraińców naddnieprzańskich – Rosjanie, wszystko jedno: „biali” czy „czerwoni”. Nie bez znaczenia były też rozbieżności światopoglądowe – działacze galicyjscy byli zdecydowanie bardziej konserwatywni niż lewicowi przywódcy URL. To wszystko sprawiło, że federacja ukraińska pozostała faktycznie federacją na papierze. Dla Petlury, który stał się w tym czasie główną postacią Dyrektoriatu, przynależność Lwowa i wschodniej Galicji do Ukrainy nie była najważniejsza w obliczu zagrożenia bytu państwa ukraińskiego ze stolicą w Kijowie. Podobnie traktował spory z Polską o Chełmszczyznę i Podlasie. Dla Ukraińców galicyjskich było to absolutnie nie do przyjęcia – uznawali za śmiertelne zagrożenie odradzającą się po okresie rozbiorów Rzeczpospolitą.

Toczyła się też naturalna rywalizacja, kto ma przewodzić w budowie państwa ukraińskiego.

Oczywiście. Liderzy URL nie mieli wątpliwości, że to Ukraina Nad-dnieprzańska ze swoim potencjałem demograficznym, zasobami gospodarczymi i stolicą w Kijowie, historycznej kolebce Rusi, musi stanowić rdzeń budowanej państwowości. Haliczanie odpowiadali: co z tego,

że zamieszkujemy mniejszy obszar, może i peryferyjny w stosunku do głównych ośrodków ukraińskich, skoro to właśnie tutaj swobodnie rozwijały się język, kultura narodowa, życie społeczne, działali emigranci z centralnej i wschodniej Ukrainy. Politycy galicyjscy podkreślali, że już wcześniej stworzyli przyczółek przyszłego państwa ukraińskiego, że są lepiej zorganizowani i przygotowani do jego budowy niż rodacy ze wschodu, choć tamci mieli na to rok więcej. Haliczanie dysponowali też liczniejszą, lepiej wyszkoloną i bardziej zdyscyplinowaną armią. Kontrast między Ukraińską Armią Halicką (UHA) a wojskami Dyrektoriatu uwidocznił się zwłaszcza po tym, gdy w lipcu 1919 roku Polacy wyparli oddziały ZURL za Zbrucz na teren Wielkiej Ukrainy.

Czy przed ewakuacją za Zbrucz URL wspomagała Haliczan w walce z Polakami?

Wysyłano mniejsze oddziały, zaopatrzenie i pieniądze, ale rozmiar pomocy był ograniczony. Symbolem współdziałania galicyjsko-naddnieprzańskie stało się oddanie komendy nad UHA generałom wywodzącym się ze wschodniej Ukrainy – początkowo Mychajłowi Omelanowyczowi-Pawłence, a następnie Ołeksandrowi Hrekowowi. Miało to istotne znaczenie, jeśli weźmie się pod uwagę niedobór wyższych kadr wojskowych wśród Ukraińców galicyjskich. Ich kariery

w armii c.k. monarchii były blokowane, Ukraińcy dochodzili najwyżej do stopnia majora czy pułkownika.

Rozpad ukraińskiej federacji przypieczętowało zawarcie przez Symona Petlurę sojuszu wojskowego z Polską w kwietniu 1920 roku?

Rozejście nastąpiło już wcześniej, choć na pewno wspomniany układ je przypieczętował. Przez cały 1919 rok, również podczas walk na froncie galicyjskim, toczył się – w znacznej mierze nad głowami Haliczan – dialog między rządem w Warszawie a władzami URL. Rozejm oficjalnie zawarto 1 września, dalsze rozmowy zmierzały do zacieśnienia współpracy. Stosunek do Polski stanowił główne źródło kontrowersji wśród ukraińskich polityków, na spór na tym tle nałożyły się jednak także kwestie. Ukraińcy naddnieprzańscy odczuli jako zdradę postawę armii galicyjskiej, która w listopadzie 1919 roku porzuciła wspólny front i zawarła sojusz z Denikinem. Stało się to w sytuacji całkowitego załamania się ukraińskich struktur wojskowych i politycznych, kiedy rząd i resztki armii zdziesiątkowanej przez epidemię tyfusu zostały otoczone na skrawku Wołynia. Tereny te nie przypadkiem nazwano „trójkątem śmierci” – z jednej strony stali Polacy, z drugiej strony „biali”, z trzeciej bolszewicy. Przywódcy URL, porzuceni przez Haliczan i pozbawieni możliwości dalszego realnego oporu,

zdecydowali się przyśpieszyć dialog z polską stroną. W grudniu 1919 roku Symon Petlura został przyjęty w Warszawie przez Józefa Piłsudskiego. Ruszyły odtąd intensywne negocjacje, których finałem były umowa polityczna i konwencja wojskowa zawarte w kwietniu 1920 roku, tuż przed rozpoczęciem polskiej ofensywy na Ukrainie. Polacy wykorzystali sytuację kontrahenta, narzucając wygodne dla siebie warunki – zwłaszcza jeśli chodzi o rozgraniczenie polsko-ukraińskie. Dla przywódców URL układ z Polską stanowił jednak ostatnią szansę odbudowy ukraińskiej państwowości.

Projekt Petlury zakładający oparcie się na sojuszu z Polską nie zyskał powodzenia. Płonne okazały się rachuby Piłsudskiego, że pociągnie naród ukraiński do walki z bolszewikami.

To było trudne zadanie, ale nie beznadziejne. Okres rządów bolszewickich i denikinowskich spowodował kolejne wahnięcia nastrojów na Ukrainie. Na tyłach Armii Czerwonej wybuchały powstania chłopskie, które rzeczywiście wpłynęły pozytywnie na postępy polskiej armii wiosną 1920 roku.

Mówi się o apatii społeczeństwa ukraińskiego, które nie poparło masowo Petlury sprzymierzonego z Polakami.

Poparcie nie było może masowe, ale trudno się temu dziwić po sześciu

latach trwającej nieustannie wojny. W latach 1917–1920 sam Kijów kilkanaście razy przechodził z rąk do rąk. Polsko-ukraińska ofensywa została przyjęta raczej pozytywnie, choć na wsi panowała pewna rezerwa wobec Polaków. Ukraińscy chłopi obawiali się, że polscy żołnierze będą przywracać własność wielkich majątków ziemskich, które w dobie rewolucji zostały w większości rozgrabione, a które wcześniej, mimo dziesiątek lat rosyjskiego panowania, pozostawały w znacznej części w polskich rękach. Aby uniknąć konfliktów, Piłsudski wyraźnie rozkazał oddziałom wkraczającym na Ukrainę, by nie wspomagały ziemian w odzyskaniu własności.

Wojsko polskie respektowało te wytyczne?

Zasadniczo tak, choć były oddziały, na których skandaliczne zachowanie na Ukrainie skarżył się sam Naczelnny Wódz. Pułki poznańskie, wprawdzie bitne i dobrze wyszkolone, mocno dawały się we znaki miejscowej ludności – grabiły, ściągały kontrybucje, traktowały z góry Ukraińców. Piłsudski pisał w liście do generała Kazimierza Sosnkowskiego: „z tymi draniami wojsować nie można; już donoszą mi, że ten pas, którym idą, gotowy jest robić powstanie przeciwko nam”. Oczywiście, nie wszędzie tak było. W Kijowie entuzjastycznie witano polskie oddziały, a Polacy zachowywali się w sposób wzorowy.

Dlaczego Petlurze nie udało się zbudować silnej ukraińskiej armii?

Istotny był czas. Mobilizacja na Ukrainie – w kilku powiatach, gdzie zdołano ją przeprowadzić – dała pozytywny rezultat, tyle że trzeba było jeszcze rekrutów przeszkolić, wyposażać. Gdyby Petlura miał dodatkowo trzy–cztery tygodnie, to sytuacja mogłaby rozwinąć się zupełnie inaczej. To oczywiście gdybanie, którego historyk powinien unikać, ale faktem jest, że sojusznicy mieli bardzo mało czasu na sformowanie silnej armii i sprawnej administracji ukraińskiej, nie mówiąc już o zyskaniu wsparcia międzynarodowego dla kijowskiej wyprawy, która była, szczególnie przez Brytyjczyków, traktowana jako „polska awantura”. Trzeba też pamiętać, że Ukraińcy od czasu podpisania traktatu brzeskiego, który państwa ententy odebrały jako zdradę, byli postrzegani na Zachodzie negatywnie. Istniały jednak sygnały, że to mogłoby się zmienić, gdyby polsko-ukraińska ofensywa przyniosła trwalsze sukcesy. Przełomowe znaczenie mogłoby mieć opanowanie Odessy i uruchomienie dostaw ukraińskiego zboża, na które czekała wygłodzona Europa.

Po zwycięskiej bitwie warszawskiej, a potem niemeńskiej, Polska nie zdecydowała się wesprzeć ponownie Ukraińców i podpisała pokój z Rosją Sowiecką w Rydze.

Dlaczego, jak niektórzy mówią, Piłsudski zdradził Ukrainę?

Marszałek był pragmatykiem. Nie widział szansy powodzenia kolejnego marszu na Ukrainę. Jego idea zbudowania sojuszu narodów dawnej Rzeczypospolitej, który stanowiłby przeciwwagę dla Rosji i Niemiec, miała przy tym dość ograniczone wpływy w społeczeństwie polskim. Większość skłaniała się ku myśli endeckiej widzącej granice Rzeczypospolitej na wschodzie w takim zakresie, w jakim udałoby się zasymilować mieszkającą tam ludność ukraińską i białoruską. Niepodległą Ukrainę postrzegano raczej jako zagrożenie dla państwa polskiego, a nie szansę wzmocnienia. Piłsudski nigdy nie ulegał zdaniu większości i starał się realizować własne wizje, ale nie mógł całkowicie ignorować podobnych nastrojów. Pod koniec 1920 roku snuł rozważania w grupie zaufanych oficerów, co powinien być zrobić po odparciu bolszewików. Iść dalej na wschód, odnowić ideę federacyjną, zająć Mińsk i Kijów, próbować nowych rozwiązań? I sam sobie odpowiadał: nie byliśmy w stanie podjąć się tego zadania, bo armia jest przemęczona, podobnie jak społeczeństwo, które ma dosyć wojny, nie rozumie i nie chce realizować idei jagiellońskiej. Trzeba też pamiętać, że w czasie obrad pokojowych w Rydze ludzie Piłsudskiego nie mieli decydującego głosu. Delegacja na rokowania została sformowana przez większość parlamentarną, która była zdecydowa-

nie przeciwna wojnie. Inną sprawą jest, czy Marszałek rzeczywiście traktował rozstrzygnięcia ryskie jako trwałe, czy też raczej postrzegał je jako prowizorium. Znamy wypowiedzi, z których wynika, że Piłsudski spodziewał się szybkiego wznowienia działań wojennych przez Sowieców.

Sto lat temu Polacy wykorzystali historyczny moment, by odbudować swoje państwo. Ukraińcom to się nie udało. Dlaczego?

Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć. Sami Ukraińcy wielokrotnie – począwszy od lat dwudziestych ubiegłego stulecia – wracali do tego pytania, zastanawiając się, dlaczego się im nie powiodło. Współcześnie wnikliwą próbę analizy tego zagadnienia podjął znakomity ukraiński historyk Jarosław Hrycak. Poddał on też krytyce dotychczasowe interpretacje. Tradycyjne wyjaśnienia przyczyn porażki szły w dwóch kierunkach. Część historyków i publicystów skupiała się na niskim poziomie świadomości narodowej Ukraińców. Ubolewali, że chłopstwo nie poszło za programem narodowym inteligencji, oceniali wręcz, że ukraińskie społeczeństwo nie dorosło w latach 1917–1920 do niepodległości. Inni twierdzili, że to ukraińskie elity zawiodły. Nie potrafiły, głosili zwolennicy tego stanowiska, pociągnąć za sobą reszty narodu, gdyż były zbyt zafascynowane doktrynersko rozumianym socjalizmem, podejmo-

wały eksperymenty społeczne, a zaniedbały budowanie struktur państwa, w szczególności silnej armii ukraińskiej. Podobna krytyka była formułowana z pozycji konserwatywnych, w narracji tej jasnym punktem stawały się rządy hetmana Skoropadskiego. Dopiero z biegiem czasu zaczęto zastanawiać się głębiej nad innymi niż *stricte* wewnętrzne przyczynami porażki. Większą uwagę zwrócono na brak koniunktury międzynarodowej dla sprawy ukraińskiej.

Mówi się o przekleństwie geopolitycznego położenia Polski. Ukraina pod tym względem miała jeszcze gorzej?

Zapewne. Na niekorzyść działała też nieznamość sprawy ukraińskiej na forum międzynarodowym. Ukraińców długo postrzegano jako część wielkiego narodu rosyjskiego, a zagadnienie ukraińskie jako problem wewnętrzny Rosji. Należy zauważyć, że powstanie niepodległej Ukrainy niekoniecznie musiało kłócić się z interesami geopolitycznymi mocarstw, co jednak dostrzegało niewiele. Podejście do kwestii ukraińskiej na Zachodzie było w znacznej mierze efektem inercji umysłowej elit w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie. Na ostateczne niepowodzenie walki Ukraińców o niepodległość złożył się, w mojej ocenie, szereg czynników tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej natury, które razem stworzyły „masę krytyczną”. Działał splot różnych zja-

wisk i zdarzeń. Są one przy tym nie do zrozumienia – na co słusznie zwraca uwagę Hrycak – jeśli wyodrębnimy je z szerszego kontekstu: I wojny światowej, rewolucji rosyjskiej, zmagañ wywoleńczych innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Warto wrócić na koniec do pytania, dlaczego Polakom się udało, a Ukraińcom – nie. Odpowiedź wydaje się pozornie prosta. Sytuacja wyjściowa Polaków i Ukraińców była nieporów-

nywalna, tak samo jak pozycja sprawy polskiej i ukraińskiej na arenie międzynarodowej czy potencjał polskiego i ukraińskiego ruchu narodowego. Startowaliśmy do niepodległości z całkowicie różnych pułapów. A przecież odrodzenie Polski – mimo wszelkich atutów, którymi dysponowaliśmy – nie było do końca oczywiste. Zagrała kombinacja okoliczności dla nas korzystnych. Tego szczęścia zabrakło Ukraińcom. 🏰

Jan Jacek Bruski jest historykiem, pracownikiem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się dziejami Ukrainy oraz historią stosunków polsko-ukraińskich. Autor książki *Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie (1919–1924)* (Kraków 2004).

Czas na doktrynę postgiedroyciowską wobec Ukrainy

Wojciech Konończuk

➤ **Odwoływanie się do idei Jerzego Giedroycia nie rozwiąże obecnych polsko-ukraińskich sporów. Choć bowiem szerzej jest to niezauważane, przestanie programu ukraińskiego „Kultury” już się wypełniło.**

Na Ukrainie po 2014 roku doszło do fundamentalnych zmian, które w większości są bardzo korzystne dla Polski. Jednocześnie dla stosunków polsko-ukraińskich przeobrażenia ta przyniosły nowe wyzwania, doprowadzając do najważniejszego w ostatnim ćwierćwieczu przewartościowania relacji dwustronnych.

Polsko-ukraiński spór o historię sprawił, że po obu stronach granicy znowu słychać wezwania do powrotu do idei Giedroycia, które jakoby miałyby stać się panaceum na obecny kryzys. Wypracowany przez „Kulturę” program wschodni był niezwykle ważnym drogowskazem dla niepodległej Polski. Jednak każda, najlepsza nawet koncepcja, wymaga weryfikacji i rewizji, gdy zmienia się rzeczywistość. W ostatnich latach doktryna utożsamiana z Jerzym Giedroyciem (w uproszczeniu, gdyż pierwszoplanową rolę w jej stworzeniu odegrał Juliusz Mieroszewski) była wielokrotnie instrumentalizowana, mitologizowana lub rozumiana opacznie. Czasem wykorzystywano ją do działań, które z przesłaniem „Kultury” nie miały nic wspólnego. Jej „romantyczne” rozumienie stało się symbolem dobrych stosunków polsko-ukraińskich. Tymczasem idei Giedroycia-Mieroszewskiego nie należy „kanonizować” i na siłę dostosowywać do każdej sytuacji. Program „Kultury” odegrał historyczną rolę i niewątpliwie jest nie tylko jednym z największych fenomenów w historii polskiej myśli politycznej, ale jego znaczenie wykracza poza Polskę.

Kwestia ukraińska była i pozostanie kluczowym zagadnieniem polskiej polityki wschodniej; wciąż będzie także jednym z priorytetowych kierunków – obok niemieckiego/unijnego, amerykańskiego i rosyjskiego – w polskiej polityce zagranicznej. Relacje polsko-ukraińskie ważne są również w kontekście sytuacji w całym regionie. Dlatego też w Polsce potrzebna jest dyskusja na temat nowej wizji stosunków

z Ukrainą, dostosowanej do zmian, jakie w ostatnich latach zaszły nad Dnieprem, i odpowiadającej na nowe wyzwania w stosunkach dwustronnych.

Ukraiński program „Kultury”

Fundamenty polityki wschodniej Polski po 1991 roku zostały położone w wyniku konsekwentnej, trwającej kilka dziesięcioleci pracy redakcji miesięcznika „Kultura”, która w polskich dziejach była inicjatywą bez precedensu. W oczekiwaniu na koniunkturę międzynarodową w podparyskim Maisons-Laffitte wykuwany był program dla przyszłej Polski, której odrodzenie – w głębokim przekonaniu Redaktora i jego współpracowników – było jedynie kwestią czasu. Niewątpliwie trzeba było wiele fantazji i odwagi, aby jeszcze w czasach stalinizmu snuć rozważania na temat przyszłego ułożenia spraw polskich.

Wśród tematów uznanych przez „Kulturę” za kluczowe znajdowały się stosunki demokratycznej Polski z sąsiadami na Wschodzie. Najważniejszym założeniem programu wschodniego pisma było uznanie prawa ujarzmionych narodów do samostanowienia oraz zrzeczenie się polskich roszczeń do dawnych ziem wschodnich. Redakcja wyszła z wizjonerskiego i ogromnie wówczas kontrowersyjnego założenia, że uznanie przez Polaków pojałtańskiej granicy wschodniej jest warunkiem niezbędnym dla przyszłej współpracy z niepodległymi Ukrainą, Litwą i Białorusią. „Niech Litwini (...) cieszą się swym Wilnem, a we Lwowie niech powiewa sino-żółty sztandar” – napisał w 1952 roku na łamach „Kultury” ksiądz Józef Majewski, co można uznać za formalny początek trudnego, ale skutecznego propagowania tej idei. Bez współpracy Polaków z Ukraińcami, Litwinami i Białorusinami oraz bez normalizacji relacji między narodami tworzącymi niegdyś Rzeczpospolitą niemożliwe byłoby bowiem rozbrojenie i pokonanie rosyjskiego imperializmu. Jak to ujął Juliusz Mieroszewski: „Rosja dominująca nad narodami w Europie Wschodniej jest rywalem nie do pokonania”.

W polityce wschodniej „Kultura” przyznawała szczególne miejsce Ukrainie, uznanej za kluczowy element bezpieczeństwa w regionie i swoisty klucz do deimperializacji Rosji. Zgodnie z tym myśleniem, wolność Polski zależała od wolności Ukrainy. Stąd brały się systematyczne działania Giedroycia i jego współpracowników na rzecz ukraińskiej niepodległości, przypominanie o sprawie ukraińskiej na arenie międzynarodowej, zabiegi na rzecz porozumienia polsko-ukraińskiego oraz budowanie i rozwijanie kontaktów z emigracyjnymi środowiskami ukraińskimi.

W rezultacie podparyski miesięcznik stworzył nową wizję stosunków polsko-ukraińskich. Jej czołowe założenia zostały przejęte przez opozycję demokratyczną w kraju, a następnie legły u podstaw polityki wolnej Polski. Nawet jeśli nieco wyol-

brzymiamy i idealizujemy dziś rolę „Kultury” w kwestii akceptacji przez Polaków utraty ziem wschodnich i zarazem nie doceniamy roli, jaką w przemianie myślenia Polaków o utraconych Kresach odegrał okres PRL, to faktem jest, że po latach 1989–1991 w polskim Sejmie nigdy nie zasiadła partia polityczna, która wysunęłaby program rewizjonistyczny. Kwestia granicy na Wschodzie na zawsze została zamknięta.

„Kultura” walnie przyczyniła się zatem do przełomu w polskim postrzeganiu wschodnich sąsiadów. Elity polityczne niepodległej Polski zaczęły – co kluczowe – zgodnie wdrażać w życie jej program wschodni. W gruncie rzeczy był to wybór logiczny i jedyny racjonalny wśród opcji, jakie stanęły przed Polakami po 1989 roku. Sięgnięcie po inny scenariusz byłoby zwyczajnie działaniem samobójczym.

Kwestia ukraińska stała się jedną z najważniejszych, z jakimi suwerenne państwo polskie musiało się zmierzyć. Polska, która jako pierwsza na świecie uznała niepodległość Ukrainy, zdała ten egzamin. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku „Kultura”, uzupełniając wcześniejsze idee Mieroszewskiego, nie ustawała w wysiłkach na rzecz przekonania polskich elit rządzących do wsparcia Kijowa, ale kolejne polskie rządy same to rozumiały. Stąd konsekwentne wspieranie młodego państwa ukraińskiego, jego podmiotowości, wysiłki na rzecz demokratyzacji, europeizacji i integracji euroatlantyckiej Ukrainy, przypomnienie o sprawie ukraińskiej na arenie międzynarodowej pod nieformalnym hasłem „Ukraina to nie Rosja” (później stało się ono tytułem książki Leonida Kuczmy). Polska była i pozostaje także jednym z niewielu państw europejskich, które w swojej polityce wobec Europy Wschodniej konsekwentnie trzymają się linii „Najpierw Ukraina, potem Rosja”. Jednocześnie sprawy trudne w relacjach dwustronnych, w tym przede wszystkim kwestia zbrodni wołyńskiej, były wprawdzie podnoszone, ale w sposób delikatny, w oczekiwaniu na to, aż pewne procesy dojrzeją na samej Ukrainie.

Najważniejszym celem tej polityki było wspieranie budowy suwerennego państwa ukraińskiego, tak aby już nigdy nie mogło zostać zwasalizowane przez Rosję. Od samego początku opierano się na ideach „Kultury”, które – jak trafnie ujął to Zdzisław Najder – stały się „kanonicznym składnikiem ideowym polskiej polityki zagranicznej”.

Powstawanie nowej Ukrainy

Ukraińskie przesłanie „Kultury” pozostawało aktualne przez ponad dwie dekady po rozpadzie Związku Sowieckiego i pojawieniu się na politycznej mapie Europy Wschodniej niepodległej Ukrainy. Przez cały ten okres kwestia stabilności oraz trwałości państwa ukraińskiego pozostawała otwarta. Można było mieć wątpliwości

(a przynajmniej wielu je miało) co do utrzymania przez nie suwerenności przy formalnym zachowaniu atrybutów państwowych. Dla Kijowa głównym zagrożeniem była rewizjonistyczna polityka Rosji, która nigdy nie pogodziła się z istnieniem niezależnej Ukrainy. Przejęcie kontroli nad państwem ukraińskim było i pozostaje jednym z czołowych zadań polityki rosyjskiej. W okresie rządów Wiktora Janukowycza, gdy Kijów coraz silniej osuwał się w orbitę wpływów rosyjskich, Moskwa zdawała się blisko realizacji tego celu.

Rewolucja godności i wybuch konfliktu rosyjsko-ukraińskiego stały się punktem zwrotnym w najnowszej historii Ukrainy. W efekcie doszło do przyspieszenia procesu budowy i wzmacniania ukraińskiej tożsamości państwowej oraz jej ekspansji na regiony wschodnie i południowe. Kijów wyszedł z rosyjskiej sfery wpływów i jednoznacznie wybrał (co ważne, wyboru tego dokonały nie tylko elity, ale także – po



Kijów wyszedł z rosyjskiej sfery wpływów i jednoznacznie wybrał kierunek zachodni. To być może najbardziej doniosła zmiana na kontynencie europejskim w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

raz pierwszy na taką skalę – ogromna większość społeczeństwa) kierunek zachodni jako strategiczny. To być może najbardziej doniosła zmiana na kontynencie europejskim w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Następstwem jest *de facto* powstawanie nowej Ukrainy, co całkowicie przemeblowuje sytuację w regionie. Wydaje się, że w Polsce i na Zachodzie wciąż nie uświadomiono sobie w pełni znaczenia tej zmiany.

Trwająca wojna z Rosją nie prowadzi oczywiście do natychmiastowej europeizacji Ukrainy, ale wyraźny wybór wektora zachodniego przez Kijów pozostanie opcją niemającą alternatywy. Nie może już być powrotu do dawnego modelu relacji ukraińsko-rosyjskich, gdyż Kijów nieodwracalnie uzyskał podmiotowość. Naprawa stosunków z imperialnym sąsiadem zajmie zapewne długie lata i można ostrożnie liczyć, że Ukraina mniej lub bardziej efektywnie, ale jednak wykorzysta ten czas. Obserwowany od 2014 roku proces szybkiej budowy tożsamości narodowej, której ostateczny kształt nie jest jeszcze przesądzony, to również ucieczka od *russkogo mira*. Wszystko wskazuje na to, że zakończy się ona sukcesem.

Przed Ukrainą wciąż stoją jednak najróżniejsze wyzwania. Zagrożenia większe od Rosji leżą bowiem w ukraińskiej polityce wewnętrznej. Mimo upływu czterech lat od rewolucji godności widoczna jest niezdolność do stworzenia masy krytycznej, niezbędnej do transformacji antyrozwojowego systemu politycznego i gospodarczego. Proces reform jest w dużej mierze rozczarowujący. Aby zakończył się powodzeniem, konieczna jest zmiana reguł gry w ukraińskiej polityce, znacząca wymiana elit politycznych i przełom w walce z korupcją. Niezbędne jest także stworzenie warun-

ków do wyjścia z długotrwałej zapaści gospodarczej, która sprawiła, że Ukraina jest dzisiaj najbiedniejszym – obok Mołdawii – państwem europejskim.

Mimo regularnych kryzysów wewnętrznych i niezliczonych bolączek, których pokonanie zajmie jeszcze wiele lat, doświadczenia ostatnich miesięcy dobitnie pokazują, że słabe i skorumpowane państwo ukraińskie w relacjach z sąsiadami potrafi walczyć o swoje interesy. Chodzi tu przede wszystkim o Rosję, która jeszcze nie zrozumiała, że nie wygra wojny z Ukrainą. Moskwa bowiem – co zauważył już Mieroszewski pół wieku temu – Ukraińców z reguły nie docenia. Jednak nowa asertywność Kijowa ujawniła się również w relacjach z innymi sąsiadami: Węgrami, Polską, Rumunią, Białorusią, a nawet Unią Europejską. Celem tego tekstu nie jest ocena, kto ma rację w trwających sporach, ale podkreślenie, że w sprawach uznawanych przez Ukrainę za prestiżowe i dotyczące dumy narodowej Kijów jest trudnym i niezwykle upartym negocjatorem.

Triumf Giedroycia i nowe wyzwania

Opisane wyżej przemiany wewnętrzne na Ukrainie – niezakończone, ale i nieodwracalne – oznaczają realizację fundamentalnego celu polskiej polityki wschodniej. Oto powstało podmiotowe, niezależne od Rosji państwo ukraińskie, będące trwałym elementem układu międzynarodowego i jednoznacznie opowiadające się za integracją ze strukturami euroatlantyckimi. Z punktu widzenia interesów Polski (w tym naszego bezpieczeństwa, nad którym zawsze cieniem kładzie się Rosja) jest to niezwykle korzystne. W ten sposób kluczowe założenia ukraińskiej części doktryny Giedroycia zostały zrealizowane, a ta wizjonerska wizja przeniesiona do podręczników historii¹.

Paradoksalnie, ten pomyślny dla Polski rozwój sytuacji nad Dnieprem, w połączeniu z bardziej asertywną polską polityką wobec Ukrainy po 2015 roku i zmianami w polskiej polityce historycznej, doprowadził do największego po 1991 roku kryzysu w stosunkach dwustronnych. Jego katalizatorem stała się historia. Nowa Ukraina, która pozostaje jednym z priorytetów polskiej polityki zagranicznej, stawia przed Warszawą nowe wyzwania. Ważne jest przede wszystkim dostrzeżenie i zrozumienie zmian, jakie zaszły na Ukrainie (i które będą się pogłębiać), aby w odpowiedni sposób na nie reagować. Oczywiście nie oznacza to, że rewizji wymaga całości kształt polskiej polityki ukraińskiej. Nasze podstawowe cele pozostają niezmiennie. Należy do nich dalsze popieranie Ukrainy na arenie międzynarodowej, wspomaganie pro-

¹ Należy jednak zaznaczyć, że program „Kultury” pozostaje w pełni aktualny wobec Białorusi, gdzie sytuacja w sposób fundamentalny różni się od tej na Ukrainie. Pytania o suwerenność i podmiotowość państwa białoruskiego oraz tożsamość Białorusinów pozostają otwarte.

cesu jej demokratyzacji, transformacji i integracji europejskiej. Można powtórzyć za Włodzimierzem Bączkowskim, że „nie jesteśmy ukrainofilami”, ale stabilna, rozwijająca się i europejska Ukraina leży w najlepiej pojętym interesie RP.

Program wschodni „Kultury” był przede wszystkim do głębi realistyczny. Również dzisiaj powinniśmy patrzeć na Ukrainę realistycznie, bez naiwnego i szkodliwego romantyzmu. Towarzyszyć temu musi wyzbycie się zarówno polskiego paternalizmu podszytego nieumiejętnie maskowanym poczuciem wyższości, jak i bezkrytycznego podejścia ukrainofilskiego, pobłażliwie i w każdej sytuacji próbującego tłumaczyć stronę ukraińską.

W Polsce i na Ukrainie częste jest przekonanie, że „nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy”. Należy pamiętać, że myśl ta pojawiła się (w różnych zresztą formach) w emigracyjnym środowisku części polskiej opozycji, choć największą popularność zyskała w ciągu ostatnich dwóch dekad jako uzasadnienie dla rozwoju strategicznych stosunków polsko-ukraińskich. Przestała być aktualna po akcesji Polski do NATO w 1999 roku. Polskie bezpieczeństwo zależy dzisiaj nie od Ukrainy, ale od przyszłości i stabilności Paktu Północnoatlantyckiego oraz Unii Europejskiej. Mieroszewski był zresztą przekonany, że Polska może być wolna jedynie jako część systemu bezpieczeństwa międzynarodowego. Zniknięcie – czysto teoretyczne – niepodległej Ukrainy skutkowałoby znaczącym obniżeniem poziomu polskiego bezpieczeństwa, ale przecież nie byłoby równoznaczne z utratą polskiej niepodległości.



Zmiany nad Dnieprem, choć w większości korzystne dla Polski, w połączeniu z bardziej asertywną polską polityką wobec Ukrainy po 2015 roku i zmianami w polskiej polityce historycznej, doprowadziły do największego po 1991 roku kryzysu w stosunkach dwustronnych.

Ciekawe i wiele mówiące jest natomiast to, że nad Dnieprem nie istnieje przeświadczenie, że to wolność Polski przyczyniła się do zdobycia i utrzymania niepodległości przez Ukrainę.

Drugą utartą i przyjmowaną bezkrytycznie tezą jest ukute pół wieku temu i powtarzane za „Kulturą” stanowisko, że pozycja Polski na Wschodzie determinuje polską pozycję na Zachodzie. Bez wątplenia skuteczna polityka wschodnia państwa polskiego wpływa i wzmacnia nasze możliwości na

Zachodzie. Znaczenie międzynarodowe Polski zależy jednak nie od tego, jakie będą relacje Polski z Ukrainą, ale od siły i rozwoju polskiej gospodarki, skuteczności polskiej polityki w Unii i utrzymania strategicznej obecności Stanów Zjednoczonych w Europie. To są realne wskaźniki, którymi można mierzyć pozycję Polski. Istnienie niepodległej Ukrainy i – oby także – Białorusi to „potęgowanie sił naszych” (za Bączkowskim), gdyż podmiotowość obu tych państw koryguje niekorzystną przez

większość ponad trzystu ostatnich lat sytuację międzynarodową w regionie. Rozwój wydarzeń za naszą zachodnią granicą jest jednak znacznie ważniejszy.

Przewartościowania paradygmatu

We wznowionych w ostatnich miesiącach z nową mocą polskich dyskusjach o Ukrainie i naszej polityce wobec tego państwa poruszamy się najczęściej wokół tego samego paradygmatu, nie dostrzegając jego wyczerpania. Wielu uczestników tych debat zamiast chłodnego, racjonalnego myślenia poddaje się emocjom, a te zawsze są złym doradcą. Nakłada się to na stosunek danego komentatora do rządu Prawa i Sprawiedliwości, co tylko zniekształca diagnozę sytuacji. W rezultacie z pola widzenia znikają zmiany, jakie zachodzą na samej Ukrainie, wokół Polski, ale również w samej Polsce. W dodatku na konflikt polsko-ukraiński nakłada się silny spór polsko-polski. Tymczasem, aby stać się skuteczną, polska polityka wobec Kijowa (jak i każda inna na kierunkach strategicznych) powinna opierać się na ponadpartyjnym konsensusie. Można się spierać o taktykę, ale nie o strategię. Myśl „Kultury” głosząca, że Polska nie może sobie pozwolić na więcej niż jeden program wschodni, pozostaje aktualna. Nie chodzi tu tylko o obecny rząd, ale o każdy kolejny, który w przyszłości obejmie władzę.

Za pewnik można przyjąć, że w dającej się przewidzieć przyszłości Ukraina zostanie dla Polski trudnym partnerem. Przede wszystkim ze względu na – chcemy tego czy nie – spór o interpretację historii. Jak działać w tej sytuacji? W 1976 roku Jerzy Giedroyc pisał do Iwana Kedryna-Rudnyckiego, znanego ukraińskiego historyka i działacza emigracyjnego: „Dużo jest spraw między Polakami i Ukraińcami – spraw przykrych czy bardzo ciężkich (...). W interesie chyba naszych narodów leży znormalizowanie stosunków, co wymaga powiedzenia sobie w oczy całej prawdy – ale tylko prawdy”. Ta recepta z pewnością jest aktualna.

Nie należy mieć złudzeń: krytyczne spojrzenie na własne dzieje zajmie Ukraińcom jeszcze wiele, może bardzo wiele lat. Nie ma narodu, któremu przyszyłoby to łatwo. W dłuższej perspektywie można mieć co najwyżej nadzieję na pewne zbliżenie pozycji i ocen. To jednak wymaga gestu ze strony władz ukraińskich, który sprowadzałby się do jasnej i niepozostawiającej żadnych wątpliwości oceny wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Pojednanie leży w interesie obu stron, bo doprowadziłoby do „odtrucia” atmosfery. Polacy sami jednak tego nie załatwią – tym bardziej że przez wiele lat cierpliwie, może nazbyt cierpliwie próbowaliśmy Ukraińcom wytłumaczyć, o co nam chodzi. Ci jednak, albo nie chcieli zrozumieć, albo potraktowali to jako wyraz naszej słabości, bo przecież „nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy”. Zgodnie zaś z tym hasłem to Warszawie zależy bardziej

na Ukrainie niż odwrotnie, co zwalnia Kijów ze starań o dobre relacje. Ukraińscy decydenci polityczni powinni więc skończyć z nic nieznaczącym wezwaniem „do zostawienia historii historykom” i zrozumieć, że bez ich odważnych decyzji przeszłość w dalszym ciągu będzie kładła się cieniem na stosunkach między naszymi państwami i społeczeństwami.

Czołowym postulatem polskiej polityki wobec Ukrainy powinna być neutralizacja destrukcyjnego wpływu historii na relacje dwustronne przy jednoczesnym podkreślaniu wspólnych interesów w tych – licznych przecież – obszarach, w których one występują. Partnerstwo polsko-ukraińskie ma wszelkie podstawy, aby funkcjonować, ale wymaga to odbudowy zaufania i zmiany sposobu komunikacji oraz niebagatelizowania przez stronę ukraińską problemów historycznych. Poparcie Polski dla Ukrainy w sprawach strategicznych zawsze było i pozostaje jednoznaczne i bezwarunkowe. Co więcej, w ciągu ostatnich dwóch lat w wielu sferach (między innymi wojskowej) współpraca stała się aktywniejsza niż kiedykolwiek wcześniej – często pozostaje to szerzej niedostrzegane. Polska jest również jednym z państw, które realnie wspierają Ukrainę na arenie międzynarodowej i tłumaczą jej znaczenie. Kijów najczęściej tę polską rolę ignoruje, myśląc się w ocenie liczby swoich przyjaciół na Zachodzie. Dlatego w tym kontekście warto pamiętać, że za państwo europejskie Ukrainę uznaje 87 procent Polaków i jedynie 54 procent Niemców, 48 procent Francuzów i 43 procent Holendrów (badanie Kantar Public z września 2017 roku). Wyniki te pokazują, jak ważne pozostaje zapewnienie – nadal nieoczywistej – nieodwracalności otwarcia Zachodu na Ukrainę. Polska w dalszym ciągu może tu odegrać istotną rolę.

Niezwykle ważnym nowym kontekstem stosunków bilateralnych jest też około miliona Ukraińców pracujących w Polsce, których nasza gospodarka potrzebuje, a wysyłane przez nich transfery finansowe znacznie poprawiają sytuację wielu ukraińskich gospodarstw domowych (transfery to około 3,5 procent PKB Ukrainy). Obecność ukraińskich pracowników niesie również dla społeczeństwa polskiego wiele wyzwań związanych z możliwością wzrostu napięć i ksenofobii. Duże polskie miasta po raz pierwszy od czasów II wojny światowej stają się wieloetniczne, a język ukraiński ponownie jest drugim najczęściej używanym w naszym kraju. Czy zdamy ten egzamin dojrzałości? Zależy to od samych Polaków oraz od mądrej polityki państwa. Alternatywą jest pojawienie się problemu tak dużego, że może on przyćmić spory o historię.

Strategiczne sąsiedztwo?

Jeśli polsko-ukraińskie partnerstwo ma pozostać w przyszłości czymś więcej niż propagandowym sloganem, niezbędne jest wzięcie przez Ukrainę współodpowie-

działności za wzajemne stosunki – od ćwierćwiecza ich siłą napędową jest bowiem Warszawa. W latach dziewięćdziesiątych nad Dnieprem pojawiło się hasło „strategicznego partnerstwa”, którego nigdy nie napełniono realną treścią. O ile kwestia ukraińska zawsze pozostawała jedną z ważniejszych w polskiej polityce zagranicznej, o tyle kwestia polska w ukraińskiej polityce zagranicznej odgrywała rolę niewielką. W Kijowie nie ma i nigdy nie było żadnej koncepcji politycznej, która proponowałaby, jak ułożyć sobie relacje z Polską. Ukraińska doktryna Giedroycia nigdy nie powstała. Mało tego – trudno nawet znaleźć jakikolwiek tekst koncepcyjny ważnego ukraińskiego polityka, który próbowałby ująć to, czego chce Ukraina od Polski, jakie jest miejsce naszego kraju w ukraińskiej polityce zachodniej i jak te cele osiągnąć. Jest to zadziwiający wyraz politycznej krótkowzroczności. Co więcej, stosunek sporej części ukraińskich elit wobec Polski podsztyty jest dozą tradycyjnej ukraińskiej nieufności. Udało się ją wprawdzie znacząco złagodzić w ciągu ostatnich dwóch dekad, ale z nową siłą powróciła ona najpierw w 2016 roku w związku z uchwałą Sejmu o ludobójstwie wołyńskim, a następnie – w spotęgowanej formie – jesienią 2017 roku, po kilku niedyplomatycznych wypowiedziach strony polskiej i popełnionych przez nas błędach (na przykład niedoszły wizerunek Cmentarza Orłat Lwowskich w polskich paszportach).

Dziś oczywiste i często artykułowane po obu stronach granicy jest zagrożenie rosyjskie. Postulat walki z nim jest słuszny, ale na samym podkreślaniu niebezpieczeństwa związanego z neoimperialną polityką Rosji trudno zbudować trwałą fundament współpracy – szczególnie jeśli samemu tworzy się warunki sprzyjające takim działaniom Moskwy. Dlatego tak ważny jest postulat Mieroszewskiego „oczyszczenia pola z upiornych błędów”, które napędzają politykę Rosji w regionie. Także dzisiaj wielu Ukraińców gotowych jest manifestować nie tyle przyjaźń polsko-ukraińską, ile wspólną nienawiść do Rosjan. Na fali ostatnich, mocno ożywionych po obu stronach emocji Rosja zaczęła wręcz znikać z pola widzenia jako przysłowiowy „trzeci, który korzysta na kłótni”. Tymczasem należy pamiętać o przestrodze Bohdana Osadczyka, że „Kreml ma koncepcję poróżnienia Polski z Ukrainą. Jest to bodaj kluczowe zadanie rosyjskiej dyplomacji w naszym regionie”. Dzisiaj słowa te są aktualne bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Porozumienie Ukrainy z Rosją jeszcze przez wiele lat będzie niemożliwe. Otwarte jest jednak pytanie, czy nastąpi porozumienie polsko-ukraińskie. Jego osiągnięcie



Jeśli polsko-ukraińskie partnerstwo ma być w przyszłości czymś więcej niż propagandowym sloganem, Kijów musi wziąć współodpowiedzialność za wzajemne stosunki – od ćwierćwiecza ich siłą napędową jest Warszawa.

wymaga spełnienia pewnych wyjściowych warunków po obu stronach oraz pragmatyzacji podejścia. Ułatwi je również zmiana żywego po 1991 roku romantycznego i dość naiwnego postrzegania Ukrainy przez Polaków. Powtórzmy: państwo ukraińskie się zmieniło i niemożliwy jest powrót do przeszłości. Obecne przewartościowanie jest więc naturalnym skutkiem zachodzących procesów.

Aby prowadzić skuteczną politykę, potrzebna jest przede wszystkim realistyczna ocena. Zapewne relacje polsko-ukraińskie czeka jeszcze niejeden mniejszy lub większy kryzys. Nie należy mieć złudzeń – przy obecnych emocjach oraz dynamice politycznej porozumienie długo jeszcze będzie niemożliwe. Nawet Giedroyc nie docenił potencjału sporów symboliczno-historycznych między Polakami a Ukraińcami. A te są najtrudniejsze do rozwiązania i niestety prowadzą do sytuacji, w której symbole i źle rozumiany prestiż stają się ważniejsze niż realne interesy, wpływające na sprawy fundamentalne dla obu krajów.

Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku Vytautas Landsbergis, jeden z ojców założycieli współczesnej Litwy, oponował przeciwko nazywaniu relacji polsko-litewskich braterskimi, stwierdzając: „My nie bracia, my sąsiedzi”. Choć podobne słowa w kontekście relacji Polski i Ukrainy nie padły, to wydaje się, że oba państwa znalazły się w podobnym momencie jak Warszawa i Wilno przed ćwierćwieczem: nasze kontakty nabierają nowego i paradoksalnie dojrzałego wymiaru. Nawet jeśli to dopiero początek drogi. Nie musimy się przyjaźnić, ale – uwzględniając wiele wspólnych interesów – nie wolno zapominać, że utrzymywanie dobrych stosunków z całą pewnością jest zarówno polską, jak i ukraińską racją stanu. 🏰

Wojciech Konończuk jest kierownikiem Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii w Ośrodku Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej”.

PRENUMERATA STUDENCKA

Uwaga:
licealiści, studenci, doktoranci!



Roczna prenumerata
tylko 55 zł
OSZCZĘDZASZ 30 ZŁ!

*Specjalna oferta dla licealistów,
studentów i doktorantów:
wystarczy podać w tytule przelewu
numer legitymacji szkolnej bądź studenckiej
i czytać „Nową Europę Wschodnią”.*



Formularz zamówienia prenumeraty dostępny na www.new.org.pl. To proste!
Więcej szczegółów: www.new.org.pl, prenumerata@new.org.pl



GDAŃSK
city of freedom

EUROPEAN
BEST
DESTINATIONS
2017
• GDANSK •

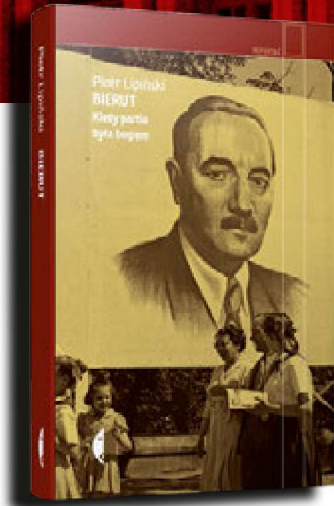


REKLAMA

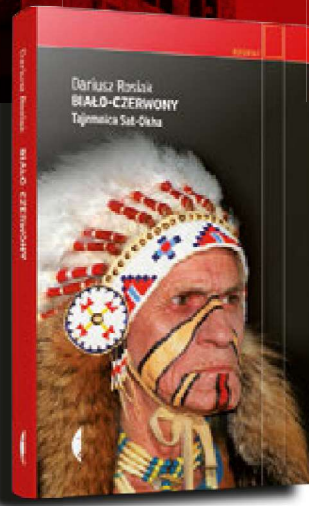
www.visitgdansk.com



PRL W DZIENNIKARSKIM KALEJDOSKOPIE



Piotr Lipiński
BIERUT
Kiedy partia była bogiem

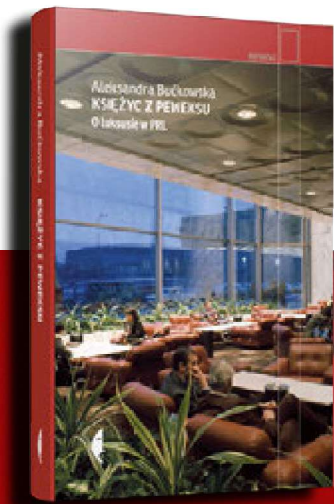


Dariusz Rosiak
BIAŁO-CZERWONY
Tajemnica Sat-Okha

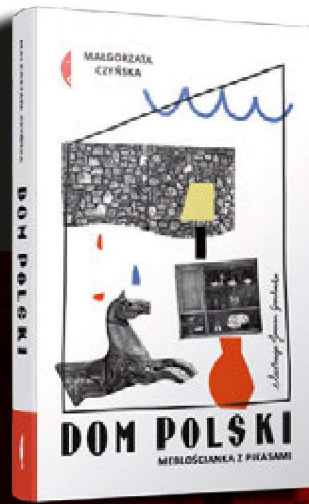


Barbara Seidler
**PAMIĘTAJcie,
ŻE BYŁEM PRZECIw**
Reportaże sądowe

Aleksandra Boćkowska
KSIĘŻYC Z PEWEKSU
O luksusie w PRL



Małgorzata Czyńska
DOM POLSKI
Meblóścianka z pikasami



CZARNE.COM.PL



REKLAMA

New Eastern Europe

EASTERN EUROPE UNCOVERED.

LAYER AFTER LAYER.



New Eastern Europe is essential reading for anyone interested in the issues and challenges facing the countries of the former Soviet Bloc. Simply a must-read for any student of international relations, history, and politics.

Subscribe today and take up our student offer saving 50% of the cover price. For **25 EUR** or **30 USD** (inc tax and shipping), you can enjoy a 12-month print subscription as well as digital access to the previous issues.

Learn more at <http://www.neweasterneurope.eu/subscribe-now>



REKLAMA

Zagrożenia i szanse

Jarosław Obremski

➤ **Należy odrzucić magiczne zaklęcie, że obowiązuje nas „doktryna Giedroycia”, która często rozumiana jest jako pobłażliwość wobec naszych sąsiadów. Nie dostrzegamy, że nasze protekcjonalne podejście, nawet jeżeli jest często wygodne dla polityków zza wschodniej granicy, rodzi irytację i nie sprzyja budowaniu dojrzałych relacji.**

Zanim wymienione zostaną cele polskiej polityki zagranicznej, warto przypomnieć rzecz podstawową: w demokratycznym państwie polityka zagraniczna nie może za bardzo odbiegać od poglądów opinii publicznej, w tym od naszych fobii, uproszczeń i narodowej pamięci historycznej. Takimi determinantami są w przypadku Polaków: lęk przed Rosją, proeuropejskość (ale z potrzebą nacieszenia się jeszcze naszą niepodległością, zanim zaakceptowalibyśmy jakikolwiek europejski federalizm), większe zaufanie militarne do Stanów Zjednoczonych niż do innych bliższych sojuszników i przekonanie, że w Europie musi obowiązywać zasada „równy z równymi, wolny z wolnymi”.

Sześć celów głównych

Mając na uwadze powyższe czynniki, można spróbować określić cele polskiej polityki zagranicznej.

Po pierwsze, jest to troska o zagwarantowanie polskiej niepodległości i suwerenności. Opiera się ona na sojuszniczej wierności militarnej wobec USA i współtworzeniu silnej Unii Europejskiej, czyli na przeciwstawianiu się ewentualnemu pęknięciu atlantyckiemu. Cel ten także jest związany ze wspieraniem suwerenności, demokracji i proeuropejskości naszych wschodnich sąsiadów.

Po drugie, naszym celem jest wzmocnienie polskiej gospodarki, w tym odbudowa bankowości (w zgodzie z George’em Friedmanem, który twierdzi, że większa suwerenność jest istotnie skorelowana z silnym państwowym sektorem finansowym) i – jednak – niewchodzenie jeszcze przez następnych pięć–siedem lat do strefy euro. To siła polskiej gospodarki może nas wyrwać z europejskiej drugiej ligi, na którą jesteśmy za duzi, i to silna gospodarka może pozwolić nam na stałą grę w ekstraklasie, co obecnie uniemożliwia nam zbyt niski PKB.

Trzecim naszym celem jest Unia Europejska suwerennych państw, w której oczywiście funkcjonują cztery filary wolności przepływów, przestrzegana jest zasada pomocniczości i proporcjonalności i w której istnieje wolny rynek. W takiej Unii Bruksela winna odgrywać rolę służebną względem państw członkowskich. Chcemy współtworzyć Europę pragmatyczną, a nie ideologiczną.

Kolejnym naszym celem winno być umiejętne pozyskiwanie sojuszników w sferze naszych wartości, tak by Unia Europejska i świat był bardziej odzwierciedleniem naszych postaw, a przynajmniej respektował nasz kościec wartości. Łatwiej, gdy nasze zapatrywania i wrażliwości dzielają inni. Warto więc nie tylko odpowiedzieć na pytanie, jaka ma być Polska w Europie i świecie, ale też jakiej Europy i świata dla Polski chcemy. Trzeba uwierzyć, że mamy na to wpływ. Dopiero próba modyfikowania świata jest wypełnianiem pokładanych w nas oczekiwań Jana Pawła II. Tak należy postrzegać naszą obecność w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

Po piąte, celem Polski powinno być zwiększenie siły naszego oddziaływania w wyniku bliskiej kooperacji i współpracy regionalnej w Grupie Wyszehradzkiej oraz w ramach inicjatywy Międzymorza.

Szósty cel wreszcie to opieka nad polską diasporą w świecie i wykorzystanie jej do kształtowania naszej *soft power* oraz do realizacji drugiego i czwartego celu.

Mity i fałszywe dylematy

Wymienione powyżej cele mogą brzmieć banalnie, ale stają się wyzwaniem po podzieleniu ich na cele częściowe, jakimi są: wpisanie się w dyplomatyczną grę, pokonanie niektórych progów niekompetencji naszej dyplomacji i wyrwanie się, także opinii publicznej, z fałszywych dylematów.

Polska dyplomacja ostatnich dwóch lat mocno zaznaczyła suwerenność naszej polityki. Zapłaciliśmy za to stosunkowo wysoką cenę wizerunkową. Myślę, że spokojnie możemy przejść do subtelniejszej

międzynarodowej gry, a także do uprawianej przez wszystkich gry pozorów – gdy na przykład deklaruje się przyjęcie tysięcy uchodźców i realizuje się tę deklarację na poziomie 2 procent.



Chcemy współtworzyć Europę pragmatyczną, a nie ideologiczną.

Polskie „tak-tak, nie-nie” być może otrzeźwiło Europę i zbudowało zaufanie obywateli, że rządzący troszczą się o nasze bezpieczeństwo, ale jednocześnie wykreowało nas na „kozła ofiarnego” kłopotów Unii Europejskiej. Jeżeli pamiętamy o tym, że w demokratycznych krajach polityka zagraniczna uwarunkowana jest również przez opinię publiczną, to mamy problem. Ponadto, polityce podkreślania większej su-

werenności towarzyszyło nadmierne używanie polityki zagranicznej do celów wewnętrznych. Czyniła tak strona rządząca, ale także, aż do przesady, opozycja.

Progiem kompetencyjnym i organizacyjnym jest słaba umiejętność wzmacniania i promowania naszej gospodarki przez polską służbę zagraniczną. Wynika to z nadmiernego akcentowania przez naszych przedstawicieli spraw politycznych zamiast ekonomicznych, a także z braku od dwudziestu pięciu lat spójnej koncepcji promocji gospodarczej zarówno co do sposobu, jak i wyboru krajów oraz systemowo złej współpracy placówek z ministerstwami innymi niż MSZ. Słabością obecnego rządu jest brak chęci, ale chyba i umiejętności posługiwania się „brukselskim narzeczem” (wyjątkiem jest tu Konrad Szymański). W rezultacie, w przeciwieństwie do Viktora Orbána i rządu Platformy Obywatelskiej, nawet wśród naszych sympatyków budujemy mur niezrozumienia.

Bez pardonowa walka rządu z totalną opozycją uzewnętrznia się uproszczonymi i fałszywymi dylematami. Sufluje się nam i próbuje narzucić opinii publicznej twierdzenie, że skazani jesteśmy na dylemat: albo Niemcy, albo Rosja, czyli albo demokracja *à la* Berlin, albo moskiewski autorytaryzm. Nieprawdziwy jest dylemat: albo „niewymagająca, brzydka panna”, albo „powstawanie z kolan”. Próbuje się nam też narzucić skrajność ocen Unii Europejskiej. Z jednej strony lider opozycji twierdzący, że musimy się zgadzać na wszystkie propozycje komisarzy europejskich, a z drugiej – propaganda pokazująca Unię jako siedlisko tylko moralnego zła i politycznego cynizmu.

Musimy uwierzyć, że nie jesteśmy ani najgorsi, ani najlepsi. Nie leżymy na peryferiach geostrategicznych, ale też nie jesteśmy pępkiem świata. Odwróćmy myślenie. Może naprawdę jesteśmy bardziej, niż nam się wydaje, potrzebni Stanom Zjednoczonym, co pozwoliłoby nam na ostrzejszą grę, a sąsiedztwo z Niemcami warunkuje w Berlinie nie dyktat, lecz elastyczność.

Należy odrzucić magiczne zaklęcie, że obowiązuje nas „doktryna Giedroycia”, która często rozumiana jest jako pobłażliwość wobec naszych sąsiadów. Nie dostrzegamy, że nasze protekcyjne podejście, nawet jeżeli jest często wygodne dla polityków z za wschodniej granicy, rodzi irytację i nie sprzyja w dłuższej perspektywie zbudowaniu dojrzałych relacji. Nawet stwierdzenie Zbigniewa Brzezińskiego, że lepsza antypolska i nacjonalistyczna Ukraina niż jej brak, nie oznacza akceptacji całości ukraińskiej polityki (co nie znaczy, że naszych sporów z Ukraińcami nie należy łagodzić).



**W demokratycznych krajach
polityka zagraniczna
uwarunkowana jest również
przez opinię publiczną.**

Ostatni mit to przekonanie, że grupa V4 i Międzymorze muszą mieć prawie stu-procentową spoistość. To nie są małżeństwa z nieakceptowalnością jakiegokolwiek zdrady. Tak jak różnimy się w Unii, tak będziemy się różnić w innych konfiguracjach międzynarodowych. Sensem sojuszków regionalnych jest większa niż w całej Unii Europejskiej zgodność poglądów i interesów, także w wyniku instytucjonalnego wzmocnienia relacji, przyjaźni i zrozumienia.

Te nieszczęsne ciekawe czasy

W jakim stanie jest obecny świat? Jest z pewnością mniej stabilny niż piętnaście–dwadzieścia lat temu. Miękką hegemonia Stanów Zjednoczonych jest coraz poważniej kwestionowana. Przesuwa się oś sporów. Marginalizuje się znaczenie Europy w globalnym wyścigu gospodarczym. Nowe, wielkie i mniejsze płyty geostrategiczne jeszcze się nie poukładały. Szukając swojej lokalnej hegemonii, rozpychają się Turcja, Iran i kraje BRICS z Rosją na czele. Na szczęście powoduje to na razie tylko wojny zastępcze.

Kryzys demokracji spowodowany jest z jednej strony narzuconą bezalternatywnością demokracji liberalnej, a z drugiej, coraz bardziej widocznym w Azji brakiem korelacji sukcesów ekonomicznych z wolnością, którą gwarantuje demokracja.

Możemy zaobserwować instytucjonalny kryzys struktur Unii Europejskiej, osłabienie jej legitymizacji przez nieefektywność zarządzania i egoizm jej państw członkowskich (brak solidarności i gospodarczy protekcjonizm). Niemcy, czego dowodzi nie tylko Jürgen Habermas, stają się coraz bardziej niemieckie niż europejskie. Dochodzi do tego jeszcze kryzys kapitalizmu początków XXI wieku z narastającym poczuciem niesprawiedliwości społecznej wewnątrz krajów, a w przestrzeni globalnej skutkujący chociażby migracjami.

Ciekawe czasy, w których przyszło nam żyć, cechuje zagrożenie nie tylko dla nas, ale dla całego porządku naszego fragmentu świata, który ustabilizował się na raty po 1945 roku i potem po 1989 roku. Inne państwa też na nowo muszą się w tych czasach odnaleźć. Stąd, zgódźmy się, polityka innych państw względem Polski nie będzie się znacznie różnić niezależnie od tego, kto rządzi w Warszawie. Tak samo jest nawet w wymiarze unijnym. Nasz węgiel powoduje kolizję z producentami sprzętu do wytwarzania zielonej energii, a nasz hydraulik może zabierać pracę hydraulikowi francuskiemu w Paryżu i tak dalej.

Procesy zachodzące wokół nas dotyczą nas, mogą nas osłabić i mogą zagrozić naszemu bezpieczeństwu. Dwaj nasi sąsiedzi są już w stanie wojny ze sobą. Unia Europejska, zajęta sama sobą, traci powab przyciągania krajów Partnerstwa Wschodniego, co pozwalałoby choć trochę odsuwać od Polski większe problemy.

Globalizacja i tendencja do tworzenia się świata wielobiegunowego nakłada na nas konieczność większego balansu, gry z wieloma partnerami i niewkładania wszystkich jajek do jednego koszyka.

Podnosić naszą cenę

Pokuśmy się o stworzenie listy najważniejszych wyzwań, przed jakimi staje dziś polska polityka zagraniczna.

Na pierwszym miejscu wymieniłbym poszukiwanie odpowiedniej pozycji w wielobiegunowym świecie. Nie neguję podstawowego znaczenia, jakie ma dla nas partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi, ale... Trzeba myśleć w przyszłości o prezydencie USA o bardziej pacyfistycznej i izolacjonistycznej – z wyboru czy przymusu – postawie niż dotychczasowi prezydenci. Jednocześnie za dobrą monetę należy przyjąć analizy strategiczne wspomnianego George’a Friedmana i Polaka Jacka Bartosiaka mówiące, że nasz kraj ma kluczowe położenie. Pośrednim dowodem na to była wizyta Donalda Trumpa w lipcu 2017 roku. Oznacza to konieczność podnoszenia naszej ceny. Jedną z metod jest zaangażowanie się we współpracę z Chinami w ramach ich Jedwabnego Szlaku. Wiara w gospodarczy sukces tej idei będzie wzmacniała pokojową presję Chin na „imperium Putina”, co nie tylko pomoże naszemu bezpieczeństwu, ale i zwiększy nasz kapitał polityczny względem państw Międzymorza. Prawdopodobieństwo powstania wielobiegunowego, postamerykańskiego świata wymusza na nas konieczność współtworzenia polityki obronnej Unii Europejskiej. Przy czym należy pilnować, by budowana obronność Europy była czymś więcej niż rynkiem zbytu dla francuskiego przemysłu zbrojeniowego.

Drugim wyzwaniem są nasze stosunki z zachodnim sąsiadem. Łamiąc polityczną poprawność, twierdzę, że obecnie w Unii Europejskiej jest tak samo jak w piłce nożnej: wszyscy grają, a na końcu i tak wygrywają Niemcy. Wynika to nie tylko z niemieckiej hegemonii gospodarczej i politycznej, będącej konsekwencją Brexitu oraz słabości Francji, ale także z mądrej polityki kadrowej polegającej na umieszczaniu kompetentnych urzędników w kluczowych punktach Brukseli i Strasburga. Twierdzę, że prawie każdy ważny kłopot w Unii rozwiążemy tylko przez Berlin. Mimo asymetryczności relacji jako sąsiedzi mamy szansę, gdyż słaba lub zbyt krnąbrna Polska nie jest korzystna dla Niemiec. Potrzebni jesteśmy jako istotny rynek zbytu nadwyżek eksportowych niemieckiego przemysłu. Z berlińskiej perspektywy zmiana polskiej polityki względem Niemiec i Unii po



W Unii Europejskiej jest jak w piłce nożnej: wszyscy grają, a na końcu i tak wygrywają Niemcy.



ŚWIĄTECZNA ATMOSFERA
W SERCU MIASTA

Let's meet in
Wrocław



SPOTKAJMY
SIĘ WE



WRO



WROCŁAWIU

#visitWRO   



The Christmas season
begins in the Heart
of the City



visitWroclaw.eu

Oficjalny serwis turystyczny

REKLAMA

Nowa Europa Wschodnia

W numerze między innymi:

Wiekowy marsz Kurdów ku niepodległości zdaje się cofać o dekady. **Obecnie jedynym państwem potencjalnie skłonnym – choć w ograniczonym stopniu – wspierać kurdyjskie aspiracje jest Rosja** – pisze Krzysztof Strachota.

Mówiąc o relacjach Kijowa i Warszawy, skupiamy się często na historii – tymczasem na innych polach współpraca jest dynamiczna. Obszarem, który może wypełnić deklaracje o „strategicznym partnerstwie” treścią, jest energetyka – pisze Paweł Kost.

Nie ma świadectw, że Józef Beck kończył swoje życie rozgoryczony, **ale jest dla nas Polaków rzeczą uwłaczającą, że polski mąż stanu i minister spraw zagranicznych umierał w takich warunkach** – mówią Marek Kornat i Mariusz Wotos.



Kolegium
Europy Wschodniej

im. Jana Nowaka - Jeziorańskiego
we Wrocławiu